Przyjaciel Dzieci

Ilustrowane pisemko dla dzieci.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca. :-: Za redakcyą odpowiedzialny K. A. Ludwiczak w Pniewach (Pinne —: :—: Bez. Posen). :—: :—:

„Dopuście dziateczkom przychodzić do mnie."

:- Dodatek bezpłatny -: „Dziennika Berlińskiego"

No. 6 Dnia 15-go czerwca 1914 Rok I

ZABŁYSŁO SŁONECZKO.

Hej zabłysło zajaśniało
Złote słoneczko,
Hej zajrzało przez te szyby
W małe łóżeczko.

Zbudź się Jasiu, otwórz oczy,
Bo już czas wielki —
Już na trawie poginęły
Rosy kropelki.

Siostra mała już pognała
Gęsi na błonie,
A braciszek już zaprzęga
Do pługa konie.

Matuleńka zgotowała
Barszcz na śniadanie —
Wstańże Jasiu, wstańże śpioszku,
Wstańże kochanie!

Jak to z lnem było. (Bajka)

Król zmarszczył czoło i tak srogo wejrzał na pojmanego, że cały dwór struchlał i prawie tchnąć nie śmiał. Ale stary ten człowiek nie przestraszył się i sam, spokojnie do króla przystąpiwszy, rzekł:

— Kazałeś mnie, królu, szukać, jak złoczyńcę, po całem królestwie swojem, a otom jest. Sam szedłem do ciebie, dowiedziawszy się, że mnie potrzebujesz, bom wpierw w dalekich drogach bywał, a tu mnie u bram tego miasta straż pojmała. Rozkaż, aby odstąpili, a iżbym z tobą sam mówił.

Tak mówił ten starzec, ale król był zagniewany i srogo krzyknął:

— Do ciemnicy cię wtrącę, boś mnie króla i pana oszukał, a siemię owo, z którego miało mi się urodzić złoto, wydało tylko zielsko nikczemne, ku spaleniu zdatne. Patrz! oto cała kupa tego twego złota — dodał, biorąc się pod boki z wielką pasyą.

Starzec popatrzał i rzekł:

— Królu, panie, kiedy taka wola twoja, abym do ciemnicy szedł, niech mnie do ciemnicy wiodą; ale tych łodyg nie każ ogniem wytracać, tylko je ze mną w loch rzucić daj! A za dwa miesiące usłyszysz co nowego o mnie.

Król zezwolił, a tejże godziny starca i całą kupę owych łodyg silnych cisnęli do lochu.

Byłby tam staruszek niechybnie z głodu zginął, ale mu przynosiła jeść córka dozorcy, młoda, śliczna i pracowita dziewczyna, imieniem Rózia. Przychodziła co dzień do lochu ze swoją prząślicą, na której przędła jedwab dla bogatej pani i czekała aż się staruszek posili. Pewnego dnia namówił ją ów więzień, żeby zamiast jedwabiu naskubała włókien z owego zielska; nawinęła na prząślicę i zaczęła prząść. Ze żartów, ot, bo myślała, że z tego nic nie będzie.

Tymczasem patrzy, a tu równiuteńka niteczka snuje jej się a snuje, a wrzeciono furczy. Zadziwiła się bardzo, a że jej jedwabiu już brakło, zaczęła one włókienka prząść. Kiedy już tego dużo naprzędła, rzekł jej staruszek:

— Idź teraz do domu i tak, jak z jedwabiu tkasz, tak i tę przędzę utkaj.

Rózia usłuchała staruszka. Na warsztacie z owej przędzy postaw naciągnęła, potem pięknie w poprzek zasnuła i zrobiła płótno.

Kiedy właśnie było gotowe, przyszedł urzędnik królewski patrzeć, czy on stary więzień żyje. Zadziwił się, że staruszek taki żwawy, więc powiada do niego:

— Proś, o jaką chcesz łaskę, bo dziś córka królewska za mąż wychodzi.

— Dobrze. Chciałbym królewnie weselny podarunek dać i dlatego proszę, abym przed króla był stawiony.

Ano urzędnik wypuścił go z lochu i pod strażą do króla przywiódł.

Spojrzy stary, a tu wielka moc pań i panów, królewna jak lilia, pan młody jak słońce, muzyka gra, kołacze aż pachną, pacholęta kwiatami drogę ścielą.

Zmarszczył król czoło, na starego spojrzawszy; ale, że to w takie gody gniewać się nie mógł, więc pyta, z czem tu przychodzi.

— Z podarunkiem dla królewny — mówi staruszek i rozwija przed królem ślicznie utkane płótno, które Rózia, nauczona przez niego, wybieliła na rosie i słońcu.

— Cóż to takiego jest? — rzekł król ciekawie.

— Królu, panie! Toć ci jest owo złoto, które z owego siemienia, com ci je dał, wyrość miało. Len to był, ubogiego narodu bogactwo, com go z ziemi twojego królestwa dobyć chciał. Kazałeś go utopić! Dobrześ uczynił bo jego łodyżki w wodzie odmiękczać muszą. Kazałeś go z wody precz cisnąć! Dobrześ uczynił, bo go trzeba suszyć. Po osuszeniu owem kazałeś go kijami z paździerzy obić! Dobrześ uczynił,bo tę złą paździerz obić trzeba z łodyg starannie. Kazałeś je zaś powtórnie kijami obijać i do więziennego lochu razem ze mną wrzucić! I toś dobrze uczynił, bo mnie tam żywiła dobra dziewczyna, którąm oto nauczył, jak się płótno lniane przędzie i na płótno tka. A to tylko źle uczyniłeś, żeś to wszystko robił w gniewie, bez wyrozumienia, a z zapalczywości. Że to jednak taki dzień szczęśliwy dziś jest w twojej królewskiej rodzinie, więc ci z serca krzywdę swoją odpuszczam, na ręce królewny ten oto dar składam. Królewna niech każe po wsiach len ten siać, a z płótna niech da koszule dla wszystkich sierot i niemocnych szyć, co jest więcej, niż złoto, bo poratowanie ubóstwa i niedostatku.

Skończył stary, a król słuchał i aż na twarzy ze wstydu mienił się, że tak ukrzywdził niesłusznie człowieka. A zaś potem wstał, starca w ramiona wziął i koło siebie posadziwszy, rzekł:

— Dziękuję ci, mój ojcze, żeś mi to uczynił, czego moje niespokojne chęci uczynić nie mogły. Złota chciałem, a tyś mi lepszą rzecz dał, bo w złocie możni tylko chadzają, a w tym lnie oto cały lud mój ubogi chodzić będzie.

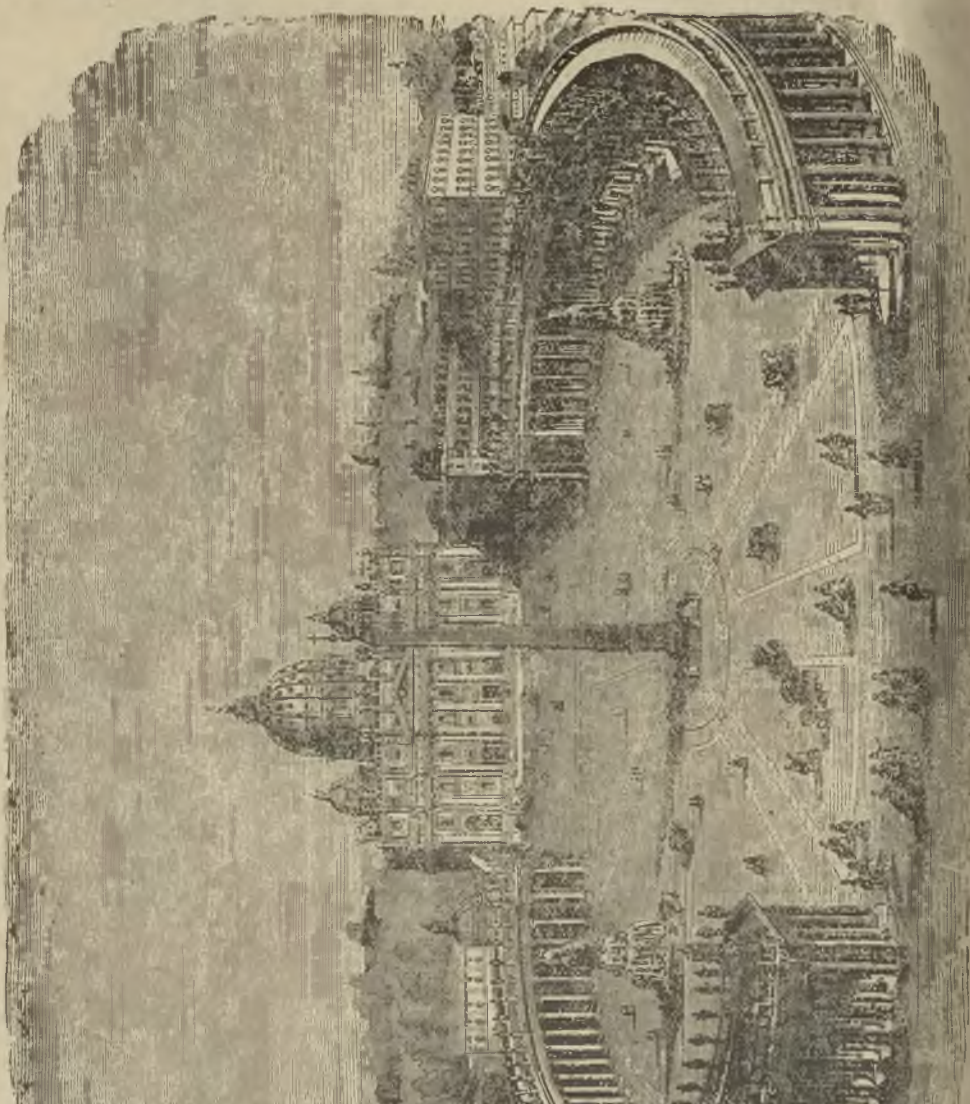
I zaraz dał krająć koszule z płótna onego i sierotom rozdzielić, z czego wielka radość była w całym kraju.

Marya Konopnicka.



Księżyc i mopsik.

Mopsik tłusty szedł raz borem,
A księżyc jaśniał wieczorem.
Mopsik patrzy na księżyca,
Jego blaskiem się zachwyca.
A w tem traf niespodziewany:
Nagle wpadł w dół wykopany.
Pełen gniewu, pełen złości,
Łży księżyca bez litości.
Księżyc słucha, patrzy mile,
Nie zachmurzy się na chwilę,
Tylko bierze go śmiech pusty:
Bo każdy wie, co księżyc, a co mopsik tłusty.



Z deszczu pod rynnę.

Gospodarz wiózł zboże do młyna. W drodze rozsypało się trochę ziarna. Gołębie zobaczyły to, przyleciały i zaczęły dziobać ziarno. Nadbiegł kogut, rozpędził gołębie i sam zabrał się do ziarna. Rozgniewały się gołębie, poleciały do jastrzębia na skargę na koguta. Jastrząb rozsądził sprawę po swojemu: najpierw zjadł koguta, a potem po kolei wszystkie gołębie.

Koza i koźlątko.

Była sobie kózka kasztanowata z białą łatą na boku, z czarną bródką i dwoma krzywymi rogami. Miała ona śliczne maleńkie białe koźlątko. Koźlątko to bardzo kochało swoją mamusię, ciągle biegało za nią i wołało: mee! mee!

Razu jednego było bardzo zimno, więc kózka rzekła do koźlęcia:

— «Ja pójdę paść się do lasu, a ty zostaniesz w obórce, tylko pamiętaj nie otwieraj nikomu. Wilk się tu kręci w pobliżu, mógłby cię zjeść. Jak ja wrócę i zastukam to zapytaj: «Kto tam?» a ja ci odpowiem tak: »To ja twoja mamusia, otwórz mi syneczku!« Wtedy to powiedz: »Przez tę szpareczkę, pokaż mamusiu swoją nóżeczkę.« Jak zobaczysz moją nóżkę wtedy mnie wpuść.

Kiedy to kózka mówiła, wilk stał za ścianą i wszystko wysłuchał i jak tylko koza poszła do lasu podchodzi do obórki i stuka: puk, puk!

— Kto tam? — pyta koźlątko.

— To ja twoja mamusia — mówi wilk, jak może najcieńszym głosem.

A koźlątko powiada:

— Przez tę szpareczkę pierwej mi pokaż swoją nóżeczkę.

Wciska wilk przez szparę swą wielką burą łapę. Koźlątko aż zabeczało ze strachu i woła:

— Moja mamusia ma małą nóżkę z czarnym kopytkiem, a twoja łapa bura z okropnymi pazurami. Nie otworzę ci, nie! Idź sobie precz!

Wilk postał, postał pod drzwiami i pobiegł do lasu.

Wieczorem przyszła kózka i, gdy się dowiedziała o tem, bardzo się ucieszyła, że jej koziołek taki mądry i dała mu dużo słodkiego mleczka.

Kochane dzieci!

Lato — a więc mniej ochoty do pisania. To też tylko dwa liściki w ostatnim czasie nadeszły; jeden od *Edzia Porankiewicza*, dawnego znajomego z wspólnych zabaw. Fotografia jest mi znaną. Przyjaciel ma długo w pamięci dzieci dobre. *Ludwiś Badura z Berlina* zapóźno nadesłał rozwiązanie zagadki. Nie można z raz pierwszego liściku wydrukować w „Przyjacielu". Pisz, kochane dziecko, dużo, a wtenczas Przyjaciel przychyli się do prośby twojej.

Mam wam, kochane dzieci, dzisiaj ważną rzecz do powiedzenia. Otóż od 1. lipca będzie wychodził „Przyjaciel Dzieci" w Poznaniu. Listy więc wszelkie do Gazetki adresować należy: Ks. A. Ludwiczak — Poznań (Posen) — Strzelecka ul. (Schützenstr. 31 II.)

ZABAWA

Gra w gąski.

Z grona bawiących się dzieci jedno zostaje wilkiem, drugie gąsiorem; reszta trzymając się jedno drugiego, staje sznurem z gąsiorem na czele. Wilk siada w pośrodku na ziemi i niby kopie dołek i nieci ogień. Gąsior z gąskami obchodzi go dokoła, na koniec staje. W tejże chwili wilk zrywa się na równe nogi, goni i chwyta ostatnią w szeregu gąskę, którą odprowadza na bok. Gąsior broni, zasłania, ale obronić nie może, za co wilk pozwala później gąskom wyszturchać gąsiora jako złego obrońcę. Powtarza się to tak długo, dopókąd wilk wszystkich gęsi nie wyłowi.



ROZMAITOŚCI

Zagadki dla dzieci maleńkich.

Zagadka konikowa.

naj	w	dzie	a
Wszę	brze	le	do
piej	mu	le	do

Przeskakując co trzecie pole, odczytać znane polskie przysłowie

Woda jest płynem, a jednak przecie może ją nosić w przetaku dziecię.

Kiedy?

Rozwiązanie zagadki w nr. 10

1. Mysikrólik
2. Słońce

Trafne rozwiązanie nadesłali: Hojanówna Jadzia z Lwówka.

Drukiem i nakładem: Dziennika Berlińskiego.
Adres Redakcyi: Przyjaciel Dzieci, Pniewy (Pinne i. P.)